

**Prenumerata:**

Rocznie rs. 9, półrocznie rs. 4 k. 50, kwartalnie rs. 2 k. 25, miesięcznie kop. 75.  
 Za dwukrotne odnośnienie do domu dopłaca się miesięcznie kop. 5.  
**Na prowincji i w Cesarstwie:** koszt przesyłki pocztowej podane są w nagłówku numeru porannego.  
**Za granicą** (z przesyłką jednorazową) miesięcznie rs. 1 k. 50.  
 Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie Kurjera ani w Warszawie ani na prowincji przyjmowaną być nie może.  
 Numer pojedynczy kop. 5.

# KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dni poświęcone tylko wieczorem.

## ROK SZESZCZDZIESIĄTY CZWARTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor Kurjera Warszawskiego codziennie od godz. 8-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godz. 10-ej rano do 1-jej w południe.

Dziś: Danie a M.  
 Piątek: Tytusa i Grzegorza B.  
 Sobota: Telesfora P. i Emil. P.  
 Niedziela: Trzech Króli.

Wschód słońca o godzinie 8 min. 12.  
 Zachód " " " 3 " 56.  
 Długość dnia godzin 7 minut 44.  
 Ubyło " " " 0 " 6.

Wschód księżycy o godzinie 10 min. 19 r.  
 Zachód " " " 10 " 11 w.  
 Wysokość wody na rzecze Wiśle pod Warszawą stóp 3 cal 5.

**Ogłoszenia**

**Reklamy:** za jeden wiersz pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.  
**Nekrologja:** za jeden wiersz 15 kop.  
**Zwyczajne ogłoszenia:** za jeden wiersz pierwszy raz 10 k., każdy następny raz 8 k.  
**Małe ogłoszenia:** za jeden wiersz pierwszy raz 2 kop., każdy następny raz 1 1/2 kop.  
**Przewodnik adresowy:** za 1 wiersz rocznie rs. 30. Ogłoszenia do „Przewodnika” przyjmuje wyłącznie Biuro Ogłoszeń Rajchmana i Frenclera, ulica Senatorska nr 18.

Poniedziałek: Lucjana M. i Teo.  
 Wtorek: Seweryna Opata.  
 Środa: Marejanny Panny.  
 Czwartek: Agatona Papięza

— Numer niniejszy wyszedł z druku o godzinie 5-jej rano.

**KALENDARZ.**

**Widowiska:** Teatr wielki: „Aida”;—Sale reduktowe: „Pan Bibiński” i „Mąż na wsi”;—Teatr mały (przy ulicy Daniłowiczowskiej): „Pan naczelnik”. (Godzina 7 i pół wieczorem).

**Profanacja świątyni.**

Spokój panował dotąd w świątyniach, w których lud wierzący modlił się do swojego Pana...  
 Namietności wieku nie wdzierają się w tę mistyczną pomrokę świętych obszarów, kędy pełno było tylko ciszy i Boga.  
 Tak wielu ludzi na świecie wierzy jeszcze w ideał niebios, że ci, co niewierzą, czuli jakąś zgrozę na samą myśl przeniesienia zapasów socjalnych i politycznych na widownię, która wznosi się poza światem i sięga aż w świetlaną sferę bóstwa.  
 Teraz już i tam nie będzie spokoju — i tam wtarł się anarchiczny duch wieku ze swymi żądzami, protestami, rozterkami i — dzikiem przekleństwem...  
 Oto jak było...  
 W kościele wiedeńskim św. Jana na ubogim przedmieściu „Favoriten” wygłosił d. 26-go z. m. ojciec Andrzej Hammerle z zakonu redemptorystów kazanie, w którym potępił robotników, grosz ciężko zapracowany trwoniących w szynkowniach, podczas gdy ich rodziny umierają z głodu...  
 W niedzielę o. Hammerle wstąpił znowu na ambonę, ażeby głosić „chwałę ubóstwa”. We wstępie wyłożył kapłan, jak to religja katolicka, podnosząc godność ubóstwa, łagodzi jego dolegliwości i koi ból, płynący ze świadomości nieposiadania dóbr ziemskich. W toku kazania, tak szlachetnego i prawdziwie chrześcijańskiego w swoim założeniu, podniosła się z grona około dwudziestu robotników, którzy docisnęli się do stóp ambony, dzika wrzawa, połączona z przeraźliwym świstem.

Z zaciśniętymi pięściami, wzmiesionemi ku ambonie poczęli oni wrzeszczyć w niebogłosość:  
 — Precz z nasieniem jezuitów! precz z jezuitkami misjonarzami!  
 Scenv. które odegrały się teraz, budzą wprost obrzydzenie...  
 Z grupy młodych ludzi zaczęły latać ku kazalnicy kamienie wielkości gęsiego jaja, a równocześnie tłum przepelniający kościół, zdjęty paniką ruszył się gwałtownie ku dwom wyjściom, jakie posiada kościół.  
 Wtedy ozwał się szatański okrzyk: „pali się!”  
 Jęki duszonych osób, wołania o pomoc kobiet i dzieci, którym zdawało się, że niema już ratunku, sprawiły rozdzierające wrażenie...  
 Jak wielki powstał tłok, świadczy okoliczność, że po opróżnieniu kościoła policja zebrała stosy chustek, szalów, trzewików, kapeluszy i książek do modlenia. Spiesznej tylko i energicznej interwencji organów bezpieczeństwa należy zawdzięczyć, że ustrzeżono się przed wielkiem nieszczęściem. Stosunkowo niewiele jest osób rannych — najciężej staruszka Marja Bracky, której połamano kości.  
 Policja aresztowała niezwłocznie w kościele cztery osoby. Nazwiska ich brzmią: Edward Ocholski, wyrobnik (lat 22); Wacław Groulig, czeladnik krawiecki (lat 27); Wojciech Stieh, czeladnik stolarski (lat 30) i Michał Hollowat, czeladnik ślusarski (lat 30).  
 Urzędownie skonstatowano uszkodzenie aparatów gazowych, co świadczy, iż dlonie złoczyńców zamierzaly zgasić gaz w kościele; chodziło więc chyba wprost o — zbrodnię...

Ocholski, Groulig i Stieh oddani już zostali sądowi pod zarzutem zbrodni zakłócenia obrzędu religijnego. Groulig szczególnie jest ciężko winnym. Dwóch pierwszych lud sam zamknął w zakrystji i trzymał tak długo pod kluczem, dopóki nie nadejgnęła policja.  
 Ojciec Hammerle uważany jest za znakomitego improwizatora kościelnego. Od lat czterech jest on prowincjałem redemptorystów. Kazania jego bywają zwykle spokojne i łagodne w tonie.  
 W jednej z poprzednich nauk rozwijał on sprawę socjalną ze stanowiska nauki chrześcijańskiej. Rozpoczęta serja kazań nosiła ogólny tytuł: „Bogactwo, które nam przyniósł Chrystus”. Wykazywał on wewnętrzna nicość nauki komunizmu i potępiał surowo tych, którzy cudzemi dłońmi wyjmują kasztany z ogniska. Wywody kapłana nie miały w sobie nic wyzywającego, nie, coby mogło prowokować cyniczną brutalność.  
 Cała prasa wiedeńska bez różnicy odcieni w przekonaniach wydała jednomyślny okrzyk zgrozy na tę haniebną profanację świątyni.  
 Nazajutrz o godzinie 4-jej popołudniu otwarto kościół napowrót i ojciec Hammerle wygłosił kazanie na temat noworoczny.  
 I tym razem przestrzegal on, aby nie zaostrzano istniejących kontrastów pomiędzy ubóstwem i majątkiem, mówiąc, że kropla potu, która wystąpi na dłoń pracującego, droższą jest od złotego pierścienia, który zdobi rękę bogacza...

76)

## ZAKŁĘTY DWÓR,

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

**Walerego Łozińskiego**

(Dalszy ciąg.)

— W tem spojrzeniu, w tem oku przebijała się najwznioślejsza dusza! — wykrzyknął raz w zapale.  
 A zapomniał niedowiarek, że całe swe życie wiąrgę w duszę pocztywał za najniedorzeczniejsze pod słońcem absurdum.  
 — Dusza, to ta tajemna sprężyna, co porusza krew w naszych żyłach, utrzymuje czucie w naszych nerwach i ani o włoskę więcej. Niech ci krew zatrzyma się w biegu, a nerwy popękają jak liny w rozbitym okręcie, a możesz zabrać się zaraz do stworzenia świata — bo będziesz miał gotowy materiał — goluteńkie nie!  
 To był jeden z główniejszych dogmatów zatwardziałego sceptyka, który, jak sam twierdził, nie wierzył ni w Boga, ni w diabła.  
 — Ale to jedynie z chwalebnej zasady — mówił. — Nie lubię żadnych ostateczności, Bóg zanadto dobry, diabeł zanadto zły! toż wolę trzymać się średniej drogi i nie mieć nic do czynienia ani z jednym ani z drugim.  
 A piękna nasza nieznajoma ani się spodziewała, że w tej najczarniejszym sceptycyzmem zatrutej

duszy, mimo swej woli i wiedzy, zaczęła odgrywać rolę nawracającego apostoła.  
 Podczas owej sceny w ogrodzie zakłętego dworu, Katilina ukryty w krzakach agrestu miał sposobność widzieć po raz drugi swą wybawicielkę, spotkać się po raz drugi z tem anielskiem spojrzeniem, które od pierwszego zetknięcia tak silny wywarło na nim wpływ.  
 I była to nowa ważna chwila w życiu naszego młodocianego awanturnika.  
 Snać jednak silił się zawzięcie przelamać jej wpływ pierwotny, bo od dwóch dni był widocznie w złym humorze, a w swych ostrzejszych niż kiedykolwiek uwagach sarkastycznych wyglądał, jakby gniewał się czegoś na samego siebie, a chciał mścić się na całym świecie.  
 W rozmowach z Juljuszem strzegł się bacznie wspomnieć kiedykolwiek o pięknej nieznajomej, ilekroć zaś sam Juljusz zaczął unosić się nad jej spotkaniem i zastanawiać się nad jej tajemnicą, wpadał widocznie w jakąś niechęć, zakrawającą prawie na zazdrość.  
 W tej chwili wszedł do pokoju Juljusza przy ostrogach, z szpicrutem w rękę, jakby się do jakiejś dalszej konnej przysposobil podróży.  
 — Gdzieżto Pan Bóg prowadzi? — zapytał Juljusz.  
 — Nie zgadłbyś nigdy.  
 — Proszę!  
 Katilina rzucił się na pobliskie krzesło.  
 — Wędrując do ciebie — rzekł — wstąpiłem do sławnej tu w okolicy karczmy ryczychowskiej.  
 — Do Organiściny.  
 — Na pokrzepienie golałem aż cztery kieliszki wódki, a nie miałem czem zapłacić za jeden.

**Laboratorjum chemiczne miejskie.**

Sprawa laboratorjum chemicznego miejskiego dla oceny dobroci materiałów spożywczych, zaczyna powoli wchodzić w sferę czynu.  
 Ponieważ urządzenie stałej miejskiej pracowni spotykało liczne przeszkody, a najgłówniej brak odpowiedniego pomieszczenia i chwilowy niedostatek potrzebnego na urządzenie funduszu, przeto jeden z tutejszych chemików posiadający własne labo-

Juljusz uśmiechnął się z lekkim wyrzutem.  
 — Jakże sobie poradziłeś?  
 — Nie zapłaciłem po prostu.  
 — Po prostu! — powtórzył Juljusz ironicznie.  
 — Organista chciał z początku oponować, ale u-głaskałem go jakoś.  
 — Dalesz zastaw?  
 — Pokazałem pięść potężną.  
 — A teraz wzruszony wyrzutami sumienia jedziesz zapłacić.  
 — Zrobię wycieczkę w okolicę, poznam się bliżej z samym organistą i pozbędę się długu zarazem.  
 — A oprócz tego?  
 — Oprócz tego?  
 Juljusz uśmiechnął się ze znaczeniem.  
 — Będę się starał zasięgnąć czegoś o pięknej nieznajomej — dokończył.  
 Katilina zmieszal się cokolwiek.  
 — Czy sądzisz, że możnaby się tam czegoś dowiedzieć? — zapytał.  
 — Jak mówią, garbaty Organista ma być żywą kroniką całej okolicy.  
 — Hm! — wykrzyknął Katilina i szpicrutą poklepał po swych butach.  
 — Spodziewam się, że nie złamałbym tym sposobem przyrzeczenia, jakie za siebie i za mnie dałeś Kościowi.  
 — Przyrzekłem tylko szanować tajemnicę zakłętego dworu i przestrzegać ostatniej woli nieboszczyka.  
 — A więc do widzenia się.  
 Juljusz porwał się nagle z siedzenia i poskoczył do okna.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ratorjum znajdujące się tuż przy największym miejskim targowisku, na zapytanie muncypalności, ofiarował tymczasowo pracownię swoją do tego użytku na dogodnych podobno dla miasta warunkach.

W ślad za nim i drugi lekarz-chemik, posiadający pracownię w obrębie jednego z tutejszych szpitali wystąpił z taką samą propozycją.

Pozostawiając osobom kompetentniejszym ocenę kwalifikacji naukowych obu kandydatów, pragnęlibyśmy tylko zwrócić uwagę muncypalności na jedną okoliczność, według nas, pierwszorzędnej znaczenia, a mianowicie na kwestję pomieszczenia. Do pracowni takiej z konieczności publiczności często odnosić się musi. Otóż rodzi się pytanie ażali dla interesantów przyjemną, wygodną a nawet bezpieczną będzie celem dostania się do pracowni, wędrówka po obszernych korytarzach szpitala, sieniach i podwórzach, aby ją wreszcie znaleźć pomieszczoneą wprost rek wizytarni czy trupiarni szpitalnej?

Z drugiej strony nie każdy artykuł spożywczy kwestjonowany przez władzę targową, jest stanowczo złych własności, owszem, najczęściej zdarza się, iż pozornie niekorzystnie wyglądające artykuły, są w rzeczywistości czyste i dobre i słusnie po cenie zwracane bywają sprzedającym. Kwestja atoli co powie ów sprzedający, a co najgłośniej, jak się na to zapatrywać będzie sama publiczność, jeżeli po kilkogodzinnym lub kilkodziennym pobycie w atmosferze szpitalnej, gdzie artykuły te z konieczności napawać się muszą zarazkami chorobnymi, przedmioty takie wróćą na stragan targowy? Czy takie mięso, mleko, masło, mąka lub chleb nie będą i bardzo słusnie dla publiczności stokroć wstrętniejszemi, jak nawet najbardziej zafalszowane produkty?

Zdaniem naszym, pomieszczenie pracowni chemicznej miejskiej w obrębie szpitala, byłoby chyba najniefortunniejszym pomysłem, gdyż i niewygodnym i wstrętnym dla publiczności, a wprost niebezpiecznym dla zanoszonych tam artykułów.

Mamy nadzieję, iż muncypalność słuszną naszą uwagę ściśle rozważyć zechce i urzędzenia mającego na celu ochronę zdrowia ogółu nie ścierpi w takim miejscu, w którym niebezpieczeństwo wprost przeciwnego skutku na każdym kroku się następuje.

K. W.

## Z sali sądowej.

### Proces Marylli P. o podstawienie dziecięcia.

Wczoraj w wieczornym wydaniu wspomnieliśmy w krótkości o początku posiedzenia izby sądowej w znanej sprawie Marylli P. oskarżonej przez Andrzeja P., brata zmarłego swego męża o udział w sfalszowaniu aktu stanu cywilnego przez podstawienie cudzego dziecka za własne.

Kilka pierwszych godzin posiedzenia zajęła wyczerpująca relacja sprawy, złożona przez przydującego członka izby sądowej, p. Kaczubeja.

Przypomnijmy sobie z tego źródła istotę sprawy, ażebyśmy następnie mogli orjentować się w dalszym jej przebiegu.

Było to jeszcze w r. 1876...

P. M. P., właściciel dóbr ziemskich, za pośrednictwem jednego z kantorów tutejszych, sprowadził do siebie na wieś szesnastoletnią guwernantkę francuską, Maryllę P., zapewniając ją, iż zadaniem jej będzie kształcić jego dzieci. Tymczasem na miejscu młodziutka guwernantka przekonała się, iż p. P. nie tylko dzieci nie ma, lecz nawet nie jest wcale żonatym... W następstwie, po upływie dwóch lat, pan M. P., naprawiając swą winę, ożenił się z panną Maryllą.

Pożycie małżeńskie trwało nader krótko—zaledwie parę miesięcy; dnia 2 go lipca 1878 r. pan M. P. zmarł zagranicą w Aussee, sporządziwszy uprzednio testament, mocą którego zapisał żonie całą rozrządzalną część majątku.

Młodziutka wdowa niezwłocznie po powrocie swym do Królestwa, odstąpiła prawa swe do spadku po mężu bratu tegoż, Andrzejowi P., za 3,000 rs., z których gotówka jednak zaledwie 300 rs. otrzymała. Wkrótce potem p. P. oznajmiła, iż ma nadzieję zostać matką... Wieści o tem rozbiegły się niebawem po okolicy. W parę miesięcy później, mianowicie w grudniu 1878 pani Marylla P., powróciwszy na wieś po dwutygodniowym pobycie w Warszawie, przywiozła z sobą nowonarodzone niemowlę płci męskiej i akuszerkę B., w której lokalu, jako o tem ona sama zapewniała, miały odbyć się urodziny dziecięcia. Dziecię to niebawem ochrzczono w miejscowej parafii, zapisując je do akt stanu cywilnego, jako Marjana-Bolesława, syna Marylli i zmarłego Marjana małżonków P.

Rada familijna, zwołana dla opieki nad sprawami dziecka, poczyniła stosowne kroki, celem zabez-

pieczenia majątku spadkowego i unieważnienia aktu cesji praw spadkowych na rzecz p. Andrzeja P.

Ten ostatni od początku powatpiewał o wiarygodności zapewnień młodej wdowy, dotyczących jej nadziei macierzyństwa; w powatpiewaniu tem utwierdzały go zarówno zachowanie się młodej kobiety, jako też obiegające na wsi, zwłaszcza wśród służby, pogłoski, iż pani P. tylko symulowała macierzyństwo...

Wobec tego p. Andrzej P. gromadzi świadków, zasięga opinii lekarza i ostatecznie wytacza Marylli P. i akuszerce Ewie B., która przedstawiła proboszczowi niemowlę i dyktowała treść aktu urodzenia, sprawę karną o sfalszowanie rzeczzonego aktu przez podstawienie cudzego dziecka.

Obie oskarżone nie przyznały się do winy. W toku długiego śledztwa pierwiastkowego Marylla P. wyjechała za paszportem za granicę. Następnie zesłano za nią listy gończe; a tymczasem sąd okręgowy kaliski osądził sprawę samej Ewy B. i wyrokiem swym uwolnił ją zupełnie od odpowiedzialności.

Od wyroku tego zaapelował p. Andrzej P., jako strona cywilna.

Jednocześnie ten ostatni, dzięki energicznym staraniom, zdołał zebrać grono nowych świadków, którzy mniej lub więcej dokładnie zeznali, iż Marylla P.—podczas swego pobytu w Warszawie nie została wcale matką i że dziecię, przez nią przedstawione za własne, jest w rzeczywistości dziećciem pewnej starozakonnej...

Zeznania te opierały się głównie na opowiadaniu akuszerki B., która miała wyjaśnić całą prawdę przed wyjazdem swoim za granicę, co nastąpiło wkrótce po osądzeniu jej przez sąd kaliski.

Trzeba zaznaczyć, iż Marylla P. podczas gdy jej poszukiwano, mieszkała jako guwernantka w Warszawie, a potem na wsi pod Łęczycą. Dziwnym jednak trafem dopiero po wyroku uniewinniającym Ewę B., pan Andrzej P. wskazał prokuratorowi adres Marylli P. Wówczas osadzono ją w domu badań i śledztwo rozpoczęło na nowo.

Znając treść wyroku sądu okręgowego warszawskiego, wiemy już, iż ostateczny rezultat śledztwa wypadł niepomysłnie dla oskarżonej, którą aczkolwiek łagodnie, skazano.

W końcu dowiedzieliśmy się, iż Ewa B. powróciła z Paryża do Warszawy dopiero po wzmiankowanym dopiero co wyroku I instancji.

Zaznaczyć tu wypada, iż pani B., aczkolwiek oskarżonej, nie grozi zupełnie żadna kara, z tego powodu, iż uniewinniający ją wyrok sądu okręgowego kaliskiego w terminie apelacyjnym był zaskarżony tylko przez stronę cywilną; tym sposobem w myśl prawa obowiązującego, uwolniona już ona została z tej sprawy raz na zawsze i zaciążyć może nad nią jedynie odpowiedzialność majątkowa, o ile zasądzoną będzie pretensja powoda.

Po relacji sprawy, pani B. cofając dawniejsze swe zeznania, oznajmiła, iż dziecko przedstawione przez nią księdzu w Krężelowicach i zapisane do księgi metrycznej, jako Marjan-Bolesław P., było w istocie dzieckiem starozakonnej służącej, Dwojry Wołkowicz.

Następnie do sali wprowadzono czterech nowych świadków, którymi byli: p. Rybaczek komisarz włościański z Kutna, Kinstler felczer z tegoż samego miasta, wreszcie Benjamin i Feliks Reinbergowie.

Po odebraniu od świadków przysięgi, złożyli oni kolejno swe zeznania, z których wogóle wynikało, iż p. Andrzej P. obiecywał i wypłacał swoim świadkom mniejsze lub większe honorarja.

Tak na przykład p. Rybaczek opowiada, że, jak mu wiadomo od Kinstlera, p. A. P. w samym zarządzie procesu obiecywał temuż 500 rs. wynagrodzenia za fałszywe zeznanie, które polegać miało na zaświadczeniu, jakoby K. w lecie r. 1878 leczył panią Maryllę P. na krwotoki specyficzne i ztąd wie napewno, iż ta ostatnia podówczas nie mogła spodziewać się bliskiego macierzyństwa. Po tem opowiadaniu Kinstler prosił p. R., iżby nie wymieniano jego nazwiska w sądzie. Dopiero przekonawszy się o tem, iż osoba postronna, ukryta za drzwiami słyszała całą tę rozmowę, K. wyraził gotowość świadczania.

Zeznanie samego Kinstlera brzmiało prawie jednobrzmiąco z poprzednim. K. dodał nadto, iż pan A. P., rozpoczynając z nim rozmowę, rzekł: „Bratowa wplątała mnie w niepotrzebny proces i chce mnie pozbawić majątku.”

W końcu młodzi panowie Reinbergowie zeznali, iż Dwoira Wołkowicz, wrzekoma, czy też rzeczywista matka owego dziecka, służyła za kucharkę u ich rodziców i opowiadała, iż pan A. P. obiecał jej „grube pieniądze“, jeśli Marylla P. sprawę przegra. Połowę tej sumy dał przegrą. Pan Benjamin R. dodał, iż według słów Wołkowiczówny, owo wyna-

grodenie była to zapłata za fałszywe zeznanie przed sądem.

Po zbadaniu świadków, o godzinie 4<sup>1/2</sup>, po pełnieniu rozpoczęły się rozprawy ostateczne.

Towarzysz prokuratora, p. Rymkij-Korsakow, zaznaczając w ogóle wątpliwość poszlak, zebranych przeciwko Marylli P., i niesłusność zastosowania przez sąd okręgowy art. 294 kod. karnego, wniósł w końcu, ażeby „jeśli sąd uzna za możliwe skazać podsądną“, podciągnąć czyn jej przez analogję pod art. 943 tegoż kodeksu.

Reprezentant strony cywilnej, adw. przys. J. M. Kamiński, prosił o utrzymanie w całej rozciągłości wyroku I-iej instancji.

Obronca Ewy B., adw. przys. Jasinowski, żądał oddalenia akcji cywilnej, odnośnie do jego klientki.

W końcu adw. przys. Peplowski, wykazując bezpodstawność całego postępowania sądowego w tej sprawie, wobec art. 27 ust. post. karnego, tudzież art. 287 kod. cyw. polskiego, roztrząsał dalej wyczerpująco faktyczną stronę procesu i prosił o zupełne uniewinnienie Marylli P.

Po powtórnych replikach adw. przys. Kamińskiego i Peplowskiego, przydującego o godzinie 8<sup>1/2</sup>, wieczorem zawiesił posiedzenie, odraczając dalszy jego ciąg na godzinę 11-ą zrana dnia dzisiejszego.

Szczegółowy przebieg rozpraw sądowych podamy, wraz z wyrokiem, w wieczornym wydaniu *Kurjera*.

Fr. N.

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— Ministerjum skarbu zamierza urządzać specjalne egzamina państwowe dla urzędników wyższych, pracujących w rozmaitych wydziałach centralnych i prowincjonalnych tegoż ministerjum. Pociągów do egzaminów mają być pociągami kandydaci na posady prezesów izb skarbowych.

— Ministerjum komunikacji wystąpiło do rady państwa z wnioskiem o wyznaczenie sumy miliona rs. na budowę szosy od m. Proskurowa w gubernji podolskiej przez Kamieniec do komory celnej iskowieckiej na granicy austriackiej; droga ta długości 110-ciu wiorst, obecnie przez kilka miesięcy niedostępna, posiada niezmiernie doniosłe znaczenie handlowe i strategiczne, dzięki któremu ministerjum komunikacji zwróciło też na nią baczną uwagę.

— Zarząd kolei południowo-zachodnich doprowadził do skutku ugodę z zarządem kolei galicyjskiej Karola-Ludwika, dotyczącą przewozu zboża z gubernji południowych w wagonach specjalnie urządzonych do tego rodzaju transportów. Dzięki tej ugodzie zboże południowe wysyłane będzie bez worków, które narażały kupeców na wysokie koszty w opłacie celnej. Transporty mają być przeladowywane na komorach w Wołoczyskach i Radziwilłowiu, gdzie w tym celu zostały już zaprowadzone kolejki jednakowej z austriackimi szerokości.

— Układanie drugiej pary szyn na drodze żelaznej terespolskiej prowadzi się energicznie. Obecnie ułożono szyny do wiorsty 197-iej, wzmacniają się również mosty na rzekach Krznie, Żelawie i Zutni. Ostateczne ukończenie robót nastąpi prawdopodobnie w końcu b. m.

— Węgiel dla biednych mieszkańców Warszawy, ofiarowany w znacznej ilości przez p. Kramstę i towarzystwo włosko-francuskie do dyspozycji Towarzystwa dobroczynności, nie prędko jeszcze jak się zdaje przybędzie do Warszawy. Mitręga ta plynie ztąd, iż zarząd kolei warszawsko-wiedeńskiej żąda połowicznej opłaty za przewóz, co jak obecnie jest dla Towarzystwa dobroczynności bardzo trudnym warunkiem.

— Właściciele posesyj na drodze górczewskiej oraz koloniści, młynarze i ogrodnicy, zamieszkujący na Woli wystąpili do zarządu kolei nadwiślańskiej z prośbą o urządzenie w tamtej stronie na kolei obwodowej przystanku towarowego i osobowego. Projektujący, zapewniając dochód, deklarują się, oprócz obowiązującej taryfy, dopłacać 25% więcej za przewożenie osób i towarów, z której to przewyżki mógłby się tworzyć fundusz na umorzenie kapitału wyłożonego przez kolej nadwiślańską na wybudowanie przystanku, urządzenie zwrotnic, ramp itp. koszt czego, podług obliczeń, wynosić ma rs. 20,000. Jakkolwiek projekt ów przychylnie przyjęty został przez administrację kolei nadwiślańskiej, jednakże decyzja w tym razie zależy wyłącznie od departamentu dróg żelaznych, gdzie też podanie odesłaniem już zostało.

— Kasa miejska w ubiegłym tygodniu wygłaskowała należności bieżących rs. 9,250 kop. 68, zaległości rs. 776 kop. 98, pozostaje jeszcze do wygłaskowania należności bieżących rs. 570,714 kop. 24, zaległości rs. 187,190 kop. 77.

— Ministerjum spraw wewnętrznych zatwierdziło, jak donoszą *Now.*, ustawę prywatnego lombardu w Warszawie z kapitałem zakładowym w sumie 500,000 rs.

— W tygodniu od dnia 8—20-go listopada wyszło ogółem 18 książek w języku polskim. Między niemi znajdują się 4 treści beletrystycznej, 3 kalendarze, 3 religijno-moralne, 3 naukowe, 3 sprawozdawcze, 1 historyczno-popularna i 1 techniczna. Wszystkie te książki były drukowane w Warszawie, z wyjątkiem trzech, wydanych w Wilnie.

— Ludwik Kubala bawi od dni kilku w Warszawie.

— Z teatru i muzyki.

Wczorajszy wieczór w Towarzystwie muzycznym nie odznaczał się nowością wykonywanych kompozycji, lecz za to na estradzie publiczność ujrzała kilku nieznanych w salach redutowych wykonawców.

Pani Natalia Urazow odegrała sonatę *B-moll*, walca Chopina i romans Rubinsteina, *gigue* Mozarta; panna Karolina Bothe, sympatycznie powitana, odśpiewała arję z „Don Carlosa”, pieśń „Dwa słońca” Noskowskiego i mazurek z „Ducha wojewody”, wreszcie panna Karolina Lempicka zadeklamowała „Gałązkę jaśminu” Ely...ego, a na żądanie drugi pomniejszy utwór.

Chóry Towarzystwa odśpiewały „Ave Maria” P. Maszyńskiego i chór z „Wieczornic” Noskowskiego.

Sluchaczy na ten wieczór zebrało się mniej niż zwykle.

— Odczyty.

Dowiadujemy się, iż w tegorocznych odczytach na rzecz osad rolnych weźmie udział między innymi dr J. Jędrzejewicz z Płońska.

Sz. prelegent obrał za temat do nowej swojej przemowy „przeszłość świata fizycznego”.

— Kongres ornitologiczny.

Dowiadujemy się, iż na kongres ornitologiczny mający się odbyć w Wiedniu w połowie kwietnia r. b., udaje się kilku naszych specjalistów.

Między innymi zaproszenie otrzymał p. A. Bachner, właściciel zakładu hodowli rasowego ptactwa w Aleksandrowie.

Program obrad kongresowych obejmuje projekt prawa międzynarodowego opieki nad ptactwem, sprawę podniesienia hodowli ptaków domowych i projekt stacyj ornitologicznych.

Na kongresie tym będzie też podniesiona myśl przymusowej sprzedaży jaj na wagę, o której niedawno pisaliśmy w *Kurjerze*.

Zjazd trwać ma od dnia 16—23-go kwietnia.

— Lapidolid.

W tych dniach otwartą została w Warszawie pierwsza fabryka lapidolidu.

Jest to przetwór chemiczny, zapobiegający formowaniu się w kotłach parowych osadu, z którego tworzy się kamień.

Założycielem fabryki pomienionej jest krajowiec.

— Już się zaczyna.

Kolektorowie loteryjni, pomimo projektowanych przepisów mających jakoby ograniczyć samowolę pośredników fortuny—poczynają praktykować dawne sztuczki.

Jakkolwiek bilety do kantorów zostały już nadesłane, kolektorzy odmawiają sprzedaży z tej przyczyny, iż „losy już są rozprzedane”...

Piszący te słowa zwiędził wszystkie kantory położone przy Nowym-Świecie i Krakowskim-Przedmieściu, wszędzie jednak usłyszał kategorię odmowę.

Czyżby wprowadzenie wzmiankowanych przepisów miało ulec zwłoce?

— Zabawy na lodzie.

W bieżącym sezonie Towarzystwo wioślarskie zwyczajem lat poprzednich zamierza urządzić kilka zabaw wieczornych przy oświetleniu lampionami chińskimi, światłem elektrycznym i fajerwerkami.

Zabawy te rozpoczną się dopiero w połowie bieżącego miesiąca.

Ostatnia z nich ma być kostiumowa.

— Siła woli.

Grono pracowników jednej z instytucyj, postanowiło... zaprzestać palić papierosy!

Wniosek ten przyjęto jednogłośnie i od trzech już tygodni w biurze liczącym 40-tu urzędników nie powstał ani jeden papieros, jeżeli bowiem komu przyjdzie chętka zadosyćczynienia odzywającemu się nałogowi—wstrzeż się aby nie zdyskreutować swojej wstrzemięźliwości wobec kolegów...

Anti-palacze zdradzają wielką chęć dotrzymania obietnicy...

No, ma!

— Szczęśliwy spadkobierca.

Są ludzie którym ślepa fortuna ciągle zsyła swoje dary.

Jedni uparcie wygrywają w karty, inni na loterji a są wreszcie tacy, którzy posiadają niezliczoną liczbę bezdzietnych wujaszek, ciotek, dziadków itp., po śmierci których otrzymują spadki.

Do takich szczęśliwców należy p. \* \* \*, który w ciągu lat 30 tu odbiera siódmy z rzędu spadek i to zawsze w samą porę.

Niebędąc bowiem gospodarnym p. \* \* \* dość szybko puszcza pieniądze.

Traci on nie na jakieś zbytki ale przyzwyciężając, ciągle marzy o jakichś spekulacjach, a że jest dobroduszny, więc sprytnie franty zawsze potrafią go naciągnąć.

Cóż jednak z tego kiedy mama fortuna ciągle jest dla p. \* \* \* szczęśliwa.

Nigdy naraz dwóch spadków nieotrzymał ale od 18-go roku życia pomimo rozmaitych przeżyć nigdy nie cierpiał niedostatku, zaledwie bowiem wyczerpywały się resztki jednej schedy, zaraz umiera jakiś ciepły wujaszek i znów są pieniądze.

Właśnie w ostatnich czasach p. \* \* \* stracił do reszty szóstą sukcesję i był już w długach.

Do tego nawet doszło, że zajęto mu ruchomości.

Tymczasem w wigilję dnia licytacji sądowej umiera ciotka pana \* \* \*, po której dostaje siódmy z rzędu spadek wynoszący około 100,000 rubli...

— Wesoly staruszek.

Od pewnego czasu zjawia się na bruku warszawskim białowłosa acz czerstwy staruszek, którego niezwykłe zachowanie budzi ogólną uwagę.

Jegomość nasz odwiedza enkiernie, gdzie zgromadza dokoła siebie młodzież, której pokazuje rozmaite drastyczne treści logogryfy, zagadki i szarady...

Rozwiązania figielków dochodzą do uszu kobiet, które z podziwieniem speglądają na wybryki staruszka nie umiejącego zachować należytej wiekowi powagi.

— Male parta.

Wczoraj nad wieczorem w ogrodzie Saskim zdarzyła się w obecności licznych przechodniów oryginalna scena.

Główną rolę kroczył przyzwyciężony mężczyzna w towarzystwie czarnego pudła.

W tem, z przeciwnej strony nadechodzi jakiś niemłody jegomość, zbliża się do swego *vis-à-vis*, zdejmując mu bobrową czapkę z głowy i szepnąwszy coś do ucha „zdekorowanego” — powolnym krokiem oddala się w swoją drogę.

Ku powszechnemu zadziwieniu człowiek pozbawiony niezbędnego szczegółu garderoby zamiast okazać opór z powodu napaści — uciekł z niezmierną chyżością ku bramie prowadzącej do Saskiego placu, walcząc o lepsze ze swoim czarnym towarzyszem.

Pantomina ta była o tyle zrozumiałą dla gawiedzi, iż zrodziła podejrzenie o możliwym przekroczeniu siódmego przykazania przez ofiarę napaści.

Takby przynajmniej należało sądzić z jego „niemej rezygnacji”!

— Rachunek noworoczny.

Z pamiętnika s a ego kawalera:

„Ślicznym wtorkowym rankiem, zaledwie z snu przetarł oczy usłyszałem pukanie do mego skromnego mieszkanka.

Odwieczna służąca, pełniąca obowiązki lokaja a zwykle spóźniająca się z przyjściem, w dzień nowego roku przysłała wcześniej i po cichu rozmówiła się z przybyłymi.

Po chwili uchyliły się drzwi i ostrożnie zaglądając czym się już obudził stara Janowa weszła i zanonowała przybycie dwóch stróżów.

Dom, w którym mieszkam ma dwie bramy...

Nisko kłaniając się weszli Andrzej i Stanisław.

Z niewyraźnych szeptów dolatywały mi wyrazy „wszystkiego dobrego”, „szczęścia”, „z tym nowym rokiem”.

Zrozumiałem o co chodzi, i chwilę byłem już uboższym o rubla...

Janowa podała mi herbatę.

I z nią powtórzyła się ta sama scena i znowu z mojej portmonetki uleciał rubel.

Nie długo jednak cieszyłem się spokojem.

Po kolei stawili się: wozowoda, kominiarze, roznosiciel depesz, bryfregier, dwóch woźnych z mego biura i kataryniarz, który przez godzinę codziennie od roku kaleczy mi uszy, i praczka, która regularnie po każdym praniu przynosiła mi choć jedną spaloną żelazkiem koszulę — a wszyscy tak mnie kochali, tak mi życzyli dobrze i serdecznie, tak wiele wróżyli mi szczęścia, że trzeba było być z kamienia, żeby na tyle życzliwości nie dać choćby.. dwóch złotych.

Nareszcie wstałem, ubrałem się, pamiętając że ciąży na mnie święty obowiązek odwiedzenia na przestrzeni od Aleji belwederskiej do ulicy Zakroczymskiej dwudziestu znajomych osób i zapewnienia ich, że im dobrze żyć.

W sieni z drukowanym wierszem powinszowaniem spotkał mnie roznosiciel *Kurjera*.

Za ten utwór rymowany zapłaciłem złotych dwa. U golarza spotkały mnie nowe życzenia i znowu za nie uleciał rubel z kieszeni.

Wstąpiłem na śniadanie do restauracji gdzie od lat wielu codziennie się truje.

Na bufecie wśród sardynek, śledziów i rozlicznych zakąsek, stał talerz z napisem „na kolendę”, a na talerzu spoczywała już garstka banknotów.

I znowu utonął rubel.

Znużony, zmęczony i zdruzony całodziennym bieganiem, chciałem spędzić wieczór w teatrze — a bywam tam bardzo często i jako stałego gościa zna mnie cała służba.

Zdejmuję palto i kalosze — i... słyszę owe kosztowne wyrazy „wszystkiego dobrego”!

Skończyło się widowisko, powracam do domu.

Tu zaczyna się nowa niedola.

Nie mogę dostać się do domu, więc próżno dozywam wszelkich sił aby rozbudzić stróża.

Chodzę od bramy do bramy i ledwie w pół godziny obezwładniony sutemi libacjami, Andrzej zlitował się nad moją niedolą.

Wchodzę do siebie, otwieram portmonetkę i liczę pieniądze.

Noworoczne życzenia kosztowały mnie 18 rs. 20 kop.

A nazajutrz Janowa... spóźniła się jak zwykle”!

— W wagonie.

W przedziale wagonu siedziała wesoła para.

Pani liczyła trzydzieści kilka wiosen — pan, jej towarzysz, zaledwo dwadzieścia.

Podczas podróży na stacji wsiadła do tegoż przedziału wiekowa dama, zakłócając tem samym miłe *tête à tête* gruchającej parze.

Nowa ta pasażerka stała się wkrótce przedmiotem złośliwych żartów z jej niemożnego zwłaszcza ubrania.

Chcąc położyć temu koniec, poważna dama zwracając się do romansowej towarzyski, rzekła:

— Racz pani poprosić syna o zamknięcie okna... Niebawem „syn” zamknął okno a „mama” usta...

— Z praktyki lekarskiej.

— Cóżes tak smutny?

— Żona moja, jak ci wiadomo ciągle choruje; leczy ją dr A., teraz wezwałem dra B. i pokazuje się żem daremnie wydał pieniądze.

— Więc nie poznał się na chorobie.

— Gdzie tam! powiada zupełnie to samo co dr A.!

— Zamach samobójczy.

Przybyły do Warszawy p. T., obywatel z prowincji, usiłował odebrać sobie życie przez powieszenie.

Stał on u krewnych swoich, państwa D., na Mokotowskiej i w dniu wczorajszym rano służąca przynosząc wodę do mycia, zastała go wiszącego na haku od firanek.

Widocznie przed chwilą dopiero zamiar swój doprowadził do skutku, gdyż zdążono go jeszcze uratować.

Przyczyną targnięcia się na własne życie był o błąd umysłowy, gdyż p. T., po przyprowadzeniu do zmysłów z omdlenia, począł bredzić bez związku i przywołany lekarz skonstatował obłąkanie.

— Pożar.

Wczorajszego wieczoru około godziny 8-ej przy ulicy Franciszkańskiej pod nr 14/2165e w domu p. Filchera wybuchnął z niewiadomej przyczyny pożar.

Zapas pokostu i oleju podsycił ogień, który z gwałtowną szybkością zniszczył sklep frontowy dostał się na wewnątrz do składów od dziedzińca i tam począł się szerzyć.

Szybki ratunek 1-go oddziału nalewkowskiego zapobiegł klęsce dla sąsiednich sklepów. Przebito przy nim ścianę i sufit, lejąc obfite wody.

Towary wartości kilkunastu rubli, wprawdzie zasekurowane, zostały doszczętnie zniszczone.

— Kradzieże.

Z liczby 25 kradzieży spełnionych w ciągu ostatnich kilku dni podajemy znaczeniejsze:

Na Nowolipiu pod nrem 19 u pp. B., skradziono klejnoty wartości 300 rs.

Na dworcu kolei nadwiślańskiej p. K. wyciągnięto pugilares, w którym znajdowało się 3096 rs. gotowizny.

Na Bielańskiej pod nrem 14 kupecowi R., skradziono 4200 rs. samymi sturubłówkami.

— Nauczynku.

Do mieszkania p. P. na placu Witkowskiego pod nrem 5, przyszli złodzieje i pod nieobecność gospodarza zabrali różne przedmioty wartości około 250 rs.

Gdy obławowani łupem wychodzili już na ulicę, powracali...

